

Co (było) słyszeć

W minionym roku ukazało się kilka ważnych albumów: młodych zespołów (Kamp!, Bruno Schulz), weteranów krajowej sceny muzycznej (Proletaryat, O.S.T.R.), a także co najmniej dwa mocne debiuty: Girl & Nervous Guy, a zwłaszcza Ted Nemeth. Dwie pierwsze grupy to laureaci poprzednich edycji plebiscytu Łódzka Płyta Roku organizowanego przez łódzką „Wyborczą”. Przez ostatnie cztery lata mniej więcej o tej porze znane już były wyniki tego konkursu. Nie tym razem.

A szkoda. Nawet trudno jednoznacznie określić, jakim rodzajem śmierci umarła ta inicjatywa. Aktywność facebookowego profilu Łódzkiej Płyty Roku proroczo zatrzymała się na informacji o zbliżającej się premierze albumu Ted Nemeth „Ostatni krzyk mody” (S.P. Records). Wszak muzyka tego zespołu broni się na kilku poziomach. Po pierwsze: kompozycje zostały porządnie zaaranżowane, zróżnicowane, również stylistycznie: od popu, poprzez coś na kształt indie folku, po cięższe brzmienia. Po drugie: płyta brzmi selektywnie, słyszeć głębiej zarówno brzmień podstawowych instrumentów, jak i wyraźnie obecnego elektronicznego tła, za które odpowiedzialny jest nie kto inny, tylko Paweł Cieślak, chyba najważniejszy dzisiaj łódzki producent. Po trzecie wreszcie, na odbiór pozytywnie wpływają osobowości samych muzyków, ze szczególnym uwzględnieniem wokalisty, Patryka Pietrzaka, którego nieco drażniąca maniera (jakby wczesny Muse zderzył się ze środkowym Myslovitz i późnym The Cure) przy kolejnych odsłuchaniach hipnotyzuje i uzależnia. Krążek spotkał się z bardzo przychylnymi recenzjami: w „Teraz Rocku” został umieszczony w trójce najwyższej ocenianych płyt. Wygrał też plebiscyt „Kalejdoskopu” Armatka Kultury.

Drugi debiut, który mógłby namieszać w zestawieniu najlepszych łódzkich albumów 2015, to „Shake the Tree” Girl & Nervous Guy, indiepoprockowego objawienia ubiegłego roku. Formację tworzą: Patrycja Hefczyńska, Marcin Kowalski czy Łukasz Klaus, znani z takich kapel, jak C.K.O.D., NOT, Husky czy Öszibarack. Nic dziwnego, że płytę wydał gigant – Warner Music Poland. Muzycznie wpisuje się ona w popularny nurt, kojarzący się z jednej strony z transowo-pastelowym graniem w stylu Florence & The Machine, z drugiej nad całością czuwa duch postpunkowych macierzystych formacji członków G.A.N.G.-u. Obok delikatnego plumkania pojawiają się ostrzejsze dźwięki, tworząc od czasu do czasu intrygujące kontrasty.

Podobnie można by określić „Imperium” grupy Bruno Schulz, kolejny efekt muzycznej obróbki Pawła Cieślaka. Nowy album laureata ŁPR 2013 jest jakby spokojniejszy i bardziej dojrzały od poprzedniego. Bardziej melodyjne kompozycje nabrały przestrzeni i elektronicznego sznytu, choć straciły nieco mocy i rzewności. To jednak nie przeszkadza w odbiorze całości jako spójnej opowieści i zbioru po prostu dobrych piosenek.

Po pięciu latach w dobrym stylu wrócili weterani z Proletaryatu, w barwach zasłużonej agencji MTJ. Tytuł „Oko za oko” wiele wyjaśnia: jest ciężko i bezkompromisowo, choć kompozycje zostały oparte na chwytliwych, gardłowo wyśpiewanych liniach wokalnych i zapadających w pamięć, raczej prostych riffach. Z punkowej przeszłości grupie zostały już tylko buntownicze teksty (poczynając od singla „Nie wyrażam zgody”). Całość oscyluje gatunkowo między heavy metalem a hard rockiem. Inny laureat ŁPR – Kamp! – potwierdził swoją pozycję krążkiem „Orneta”, kontynuującym eksplorowanie tych samych obszarów muzycznych, rozłożonych między synth- i electropopem a glo-fi czy house'em. To już rozpoznawalna w Polsce i Europie marka.

Na uwagę zasługuje również powrót Jude, totalnego projektu muzyczno-ideologicznego pod przywództwem Wiktora Skoka. Album „Stat” (Requiem-Records) to półgodzinna dawka

uporządkowanego w ramach ośmiu utworów hałasu spod znaku hardcore'u, przefiltrowanego przez industrial i noise. Mało przystępna (z racji mocy i marszowej monotoności) w odbiorze, ale bardzo wciągająca i na wskroś łódzka. Niszowy fenomen tego antyfaszystowskiego zjawiska wymaga zdecydowanie obszerniejszego opracowania przy innej okazji.

Warto odnotować płytę polsko-niemiecko-duńskiego bandu jazzowego „In Bloom”, sygnowaną jako Marek Kądziała ADHD, a nagrałą z udziałem ikony europejskiego jazzu, Rudiego Mahalla. To jedna wielka improwizacja, smakowity kąsek dla wielbicieli gatunku, a jednocześnie kolejny dowód na to, jak dobrze łódzcy muzycy odnajdują się – nie bójmy się tego napisać – na scenach światowych.

Mniej mnie wzruszyły, tradycyjnie, płyty z okolic hip-hopu. Warto odnotować „Podróż zwaną życiem”, kolejny krążek O.S.T.R., któremu można pozazdrościć regularności w wydawaniu nowego materiału. Pojawiły się też albumy Zeusa („Zeus. Jest super”), Lilu („Outro”) i Broklina („Bracia SZ”). Osobny przypadek stanowi Magister Ninja, na „Zombie Ex” zderzający rock i metal z rapem. W charakterze ciekawostki warto wspomnieć najnowsze EP Tres Botellas De La Leche, sześcioutworowe „No Es Pais Para Normales – To nie jest kraj dla normalnych ludzi”, na którym zespół mierzy się z różnymi rockowymi konwencjami.

Czas oczekiwania na nowy album Comy miała zapewne skrócić trzecia solowa propozycja Piotra Roguckiego „J.P. Śliwa”, do której nagrania Rogucki-juror zaprosił kilkoro wokalistów z „Must Be the Music”, a którą zapowiadał jako „dzieło artystyczne porównywalne z instalacjami, rzeźbami lub kolażami współczesnych twórców”. Ostatecznie wyszedł nużący eksperyment, mieszanka niewypałów, chyba najmniej spójny album konceptualny ostatnich lat.

W kategorii „wydarzenia muzycznego” zarejestrowałbym ukazanie się po latach na DVD „Łajzy”, spektaklu rockowego Teatru Muzycznego ze szczególnym udziałem legendy łódzkich lokali – Normalsów, przy niewielkiej pomocy dźwięków wymyślonych przez Jana Sebastiana Bacha. Niewiele jest zespołów (obecnie jeszcze Wieże Fabryk), których muzyka tak rdzennie odpowiada klimatowi naszego postindustrialnego miasta.

Jak to wygląda w liczbach? W moim prywatnym rankingu pierwsze miejsce przypada Ted Nemeth, za spektakularność i potencjał. Drugie Proletaryatowi – za utrzymanie poziomu i godne stanie na straży tradycji rocka. Trzecie Jude i Bruno Schulz – niech kultowość pierwszych rozprzestrzenia się poza niszami, a przebojowość drugich pozwoli im wyjść poza literacką magię nazwy. Co nas czeka w tym roku? Raczej mało zaskoczeń. O.S.T.R., konsekwentnie, już wydał nowy krążek („Życie po śmierci”). Premiery longplayów zapowiedzieli między innymi Soniamiki („Federico”) i Revlovers („Pharmacy”). W studiu wciąż przebywa L.Stadt. Ale najbardziej oczekuje się na wspomniany nowy krążek Comy, już nagrany i wyprodukowany.

Na koniec o jeszcze jednym, ważnym aspekcie zawieszono plebiscytu. Mam na myśli jego funkcje prezentacyjno-poznawcze. Artyści bardzo skąpo informują o swoich dokonaniach nawet w sieci. Łódzka Płyta Roku mobilizowała ich do aktywności, a organizatorzy wykonywali kawał dobrej roboty w dziedzinie marketingu. Łódzkim muzykom życzę zwłaszcza na tym polu nowego impulsu do działania.

Rafał Gawin

Foto: Agata Lenczewska-Madsen

